

Ja i My-Naród, czyli jak się rusyfikujemy

ANDRZEJ DE LAZARI

Liberté! - 2 grudnia 2021 Społeczeństwo otwarte konstytucja
UE, Nacjonalizm, naród, Polska, prawa jednostki

I otóż mamy przed sobą dwie szale wagi; na jednej – gram, na drugiej – tona, na jednej – „ja”, na drugiej – „My”, Państwo Jedyne. I wszystko jest jasne: w zupełności na jedno wychodzi, czy zgodzimy się, że „ja” może mieć jakieś tam „prawa” wobec Państwa, czy też założymy, że gram mógłby zrównoważyć tonę. Dlatego właśnie podział: dla tony – prawa, dla grama – obowiązki; i naturalna droga od nicestwa do wielkości: zapomnieć, że jesteś – gramem, poczuć się milionową częstką tony...

Eugeniusz Zamiatin, MY (1920, przełożył Adam Pomorski)

Gdy 15 listopada 1989 roku Lech Wałęsa rozpoczął swoje wystąpienie w Kongresie USA słowami „My, Naród” i Jacek Kalabiński przekazał je po angielsku jako „We the People”, słowa, od których rozpoczyna się amerykańska Konstytucja, kongresmeni zgotowali Wałęsie owację. Czy jednak myśleli wówczas o tym samym? Czy „My, Naród” przewodniczącego Solidarności z Matką Boską w klapie to rzeczywiście „We the People” Amerykanów? O jakim „narodzie” mogli myśleć wieloetniczni mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, gdy w latach 80. XVIII wieku ratyfikowali swoją Konstytucję? Co prawda *Myśli o filozofii dziejów* Herdera, dające podstawy romantycznemu pojmowaniu „narodu etnicznego” i nacjonalizmowi powstały w tym samym okresie, jednak to nie myśl niemiecka, a liberalna, oświeceniowa, obywatelska myśl francuska ukształtowała światopogląd twórców tej Konstytucji, zaś jego symbolem stała się podarowana sto lat później Amerykanom przez Francuzów „Wolność Opromieniająca Świat”, czyli Statua Wolności. Kto miał być wolny? – Każdy człowiek, każdy obywatel. Czyli „We, the People of the United States” to „My, ludzie [obywatele] Stanów Zjednoczonych”, wszyscy razem i każdy z osobna. Takie pojmowanie „narodu” dopiero w 1997 roku zaproponowali nam twórcy naszej obecnej Konstytucji: „My, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”, niezależnie od pochodzenia etnicznego, „narodowości”, wyznania. Dzisiaj Wałęsa, będąc w opozycji, zapewne akceptuje takie postrzeganie „narodu polskiego”, w odróżnieniu od ideologów PISu, którzy w swoim nacjonalistycznym projekcie ustawy zasadniczej wykreślili słowa „wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. W 1989 roku Wałęsa nie posiadał jeszcze „świadomości obywatelskiej”. Przypuszczam, że podobnie jak większości Polaków, przez ponad dwa stulecia walczących o niepodległość swojej ojczyzny, bliższe mu było romantyczne pojmowanie „narodu” jako etnosu. Wolnym od sowieckiego komunizmu stać się miał „naród polski”, a nie każdy obywatel z osobna.

Na początku lat 90. liberalnej inteligencji wydawało się, że Polacy pojęli istotę i wartość zachodniego godnego Ja. Józef Tischner w *Etyce solidarności* mówił wówczas o solidarności jako idei i ruchu etycznym. Prawdziwa solidarność dla niego – to solidarność sumień. „Z ludźmi bez sumienia można jechać w jednym pociągu, siedzieć przy stole podczas kolacji, czytać książki – to jednak nie jest jeszcze solidarność. Nie każde ‘my’, nie każde ‘razem’ jest już solidarnością [...] Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem dla niego. My – dla niego”, jednak **wszystko zaczyna się od Ja. My jest wtórne. My – to Ja i Ty w dialogu.**

Formułując etykę solidarności, Tischner zakładał, że wróg nie jest jej potrzebny. Po dziesięciu latach, gdy rozpoczęła się polsko-polska wojna nacjonalistów z liberałami, zdał sobie sprawę z popełnionego błędu: „Trzeba jasno powiedzieć: etos solidarności nie jest już zdolny ogarnąć i rozświetlić wszystkich rysujących się konfliktów. Bo cóż mówił ten etos? Mówił, że mamy być razem, że powinniśmy działać bez przemocy, że etyka ma stać ponad polityką. To wszystko było jasne, gdy był wróg, który działał lub miał pokusę działać przeciwnie. Gdy wróg zniknął, nasze ‘razem’ rozlało się. [...] Stragan komunizmu rozleciał się. Ale tłum przed straganem jeszcze stoi. Co zrobić, aby ten tłum stał się społeczeństwem czującym swoją godność narodową? Zrobiono już w tym kierunku wiele. Ale coś trzeba jeszcze zrobić. Trzeba powrócić do najprostszego doświadczenia – do poszanowania Człowieka”.

Niestety, polskie „wolność, Tomku, w swoim domku” i „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” nie sprzyjają „poszanowaniu Człowieka” innego. Udało się, co prawda, stworzyć liberalną Konstytucję, ale nie zdarzyło się, by na pierwszych zajęciach o „narodzie”, które prowadziłem na politologii przez dwa dziesięciolecia, ktoś ze studentów odpowiedział mi na pytanie, jak nasza Konstytucja definiuje „naród polski”. Ani rządząca lewica, ani liberałowie PO nie zadbali o to, by „tłum przed straganem” wychować na obywateli świadomych wartości, na których zbudowano europejską Wspólnotę. Dopiero zamach rządzącej prawicy na Konstytucję obudził liberałów i swe demonstracje zaczęli rozpoczynać od czytania przez megafony jej Preambuły. „Tłum” jednak ich nie słuchał. Nie uświadomiono mu, że *Powszechna deklaracja praw człowieka*, będąca fundamentem Wspólnoty, mówi o prawach każdego człowieka, bez wyjątku, a nie o prawach tego czy innego „narodu”, że wszystkie prawa UE należą ci się nie dlatego, że jesteś tej czy innej „narodowości”, a dlatego, że jesteś obywatelem Wspólnoty. Polski indywidualizm jest egoistyczny i jednocześnie nacjonalistyczny. Dzięki niemu, co prawda, nie udało się w Polsce stworzyć kołchozów, ale również, jak do tej pory, społeczeństwa obywatelskiego obejmującego cały „naród”.

W Rosji sprawa jest bardziej skomplikowana. Po pierwsze dlatego, że jest to kraj wielonarodowy, jak USA. Po drugie, w odróżnieniu od USA, kraju emigrantów, z własnej woli poszukujących lepszego życia, wielu mieszkańców Rosji stało się poddanymi tego państwa wbrew swojej woli. Po trzecie, kategorie „narodu” i „narodowości” zaczerpnęli Rosjanie (jak i Polacy) nie z obywatelskiej Francji, a z niemieckiego romantyzmu. Po czwarte i chyba najważniejsze, Rosję różni od Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych stosunek do indywidualizmu i kolektywizmu (bez różnicy jak go będziemy określać: narodem, klasą czy soborowością-powszechnością). Rosyjskie My tworzyły pokolenia. Aleksy Chomiakow w latach 40. XIX wieku, przeciwstawiając swój ideał rzeczywistości zachodniemu postrzeganiu świata, pisał: „Europejczycy [...] nie akceptują niczego prawdziwie wspólnotowego,

gdyż nie chcą na krok ustąpić z prawa do osobistej samowoli”. Cała walka o „narodowość”, rozpoczęta w myśli rosyjskiej w epoce romantyzmu, doprowadziła w końcu do pełnego zniewolenia jednostki w My-narodzie sowieckim. Gdy Jewgienij Zamiatin tworzył swoją antyutopię, sowieckie My było jeszcze w powijakach, lecz „poszukiwacz Boga” Maksym Gorki już głosił myśl, iż wszystkie nieszczęścia świata zaczęły się od tego, że „pierwsza ludzka osobowość oderwała się od cudotwórczej siły narodu [...] i skuliła się ze strachu przed swoją samotnością i bezsilnością [...] Ja jest najgorszym wrogiem człowieka”. I komunizm zniszczył tego „wroga”, by stało się jak w *Katechizmie rewolucjonisty* Siergieja Nieczajewa: „Rewolucjonista – to człowiek stracony. Nie ma własnych interesów, spraw, uczuć, przywiązania, własności, nawet nazwiska”.

Ideę solidarnego, komunitarnego My próbowali Rosjanom wpoić członkowie Narodowego Związku Pracy Rosyjskich Solidarystów, działającego od 1930 roku na emigracji, starając się połączyć zachodni personalizm z rosyjskim kolektywizmem. Wychodzili z założenia, że człowiek swoją wiedzę, kulturę, umiejętności zawdzięcza innym. Personalizm jakoby przemilcza ten fakt, kolektywizm go narzuca, rosyjski solidaryzm natomiast stara się go zgłębić, widząc w solidarności nie wtórny mechanizm czy narzędzie, lecz pierwotną podstawę bytu społecznego, w którym nie sposób oderwać jednostkowe Ja od My. **My było więc dla nich pierwotne, Ja – wtórne.**

Dzisiaj Wiktor Jerofiejew w *Encyklopedii duszy rosyjskiej* diagnozuje:

Próżno myśleć, jakoby nasze „my” składało się ze zbioru „ja”, będących wartością dla siebie samych. Rosyjskie „ja” nie jest pierwiastkiem przystosowanym do samodzielnego życia, przebywa wyłącznie w molekule rodzinnej. Stąd nie „ja” kształtuje ideę „my”; to „my” przemawia i manifestuje. „My” płodzi wyrodne „ja” jak drobne kartofle. Wszystkie siły rosyjskiej pisowni są po stronie „my” i ile by w rozwój „ja” wkładano literackiej udręki, na nic się to zda, gdyż brak rezerw gramatycznych. Podświadome „my-kanie” Płatonowa i pełne sprzeciwu „ja-kanie” Nabokowa niech będzie przykładem różnicy potencjałów. Na „my” można ujadać jak Zamiatin, z „my” można się śmiać jak Olesza, jednak „my” ma samodzielną jakość o imieniu „*narod*”. [...] Słowo „*narod*” zabetonowało naród na wieki.

W swoim programie politycznym *Rosja na przełomie tysiącleci* (1999) Putin w pełni zaakceptował przeciwstawienie zachodniego Ja rosyjskiemu My. Indywidualizm i wartości liberalne – mówi – mają tradycję historyczną w USA i w Anglii, w Rosji natomiast dominuje kolektywizm, „głęboko zakorzeniły się tu paternalistyczne nastroje” i nie jednostka, a państwo, jego instytucje i struktury odgrywają szczególnie ważną rolę w życiu kraju i narodu”. To samo powtórzył w czerwcu 2013 roku na spotkaniu z korespondentami telekanału *Russia Today*, przeciwstawiając Rosjan Amerykanom: „U podstaw świadomości amerykańskiej leży idea indywidualistyczna. U podstaw rosyjskiej – kolektywistyczna”.

Putin ma rację. Cała historia cywilizacji Zachodu, od epoki Oświecenia do dnia dzisiejszego, jest dążeniem do wyzwolenia każdej jednostki, każdego Ja, czego nie można powiedzieć o tradycji rosyjskiej, a ostatnio również o „rusyfikującej się”, „narodowej” ideologii polskiego rządu. W 2014 roku Rosyjskie Ministerstwo Kultury przedstawiło „Podstawy państwowej polityki kulturalnej”. Naczelna teza tego

dokumentu: „Rosja to nie Europa”. Stąd wniosek: „zachowanie wspólnego kodu kulturowego wymaga rezygnacji z państwowego wpierania projektów kulturalnych, narzucających społeczeństwu obce wartości”. Czy nie taką samą politykę realizują dziś polscy ministrowie i prawicowi ideolodzy? Minister Edukacji i Nauki twierdzi, że w Europie doszliśmy do poziomu „gorszego niż Związek Radziecki i komunizm” a „Unia Europejska jest tworem niepraworządnym” i o tym chce nauczać w szkołach. Dla prezydenta Polski UE – to „wymagowana wspólnota, z której dla nas niewiele wynika”. „Autorytatywny” poseł Marek Suski przekonuje, że „Polska nielegalna walczyła w czasie II wojny światowej z jednym okupantem, walczyła z okupantem sowieckim, będziemy walczyć z okupantem brukselskim”.

W społeczeństwie obywatelskim, które stara się stworzyć Wspólnota europejska, „narodowość”, jak i wyznanie, orientacja seksualna, upodobanie do piwa, wina czy wódki, jest osobistą cechą jednostki. Dlatego w rzeczywistości, w której podstawową wartością są prawa człowieka, niezależnie od jego pochodzenia, światopoglądu i „tożsamości”, granice państwowe są zbędne, jednak koniec historii nacjonalizmów jeszcze nie nastąpił, mit „narodowości” zatruwa stosunki międzyludzkie i przywraca granice. Dlatego nie szybko polską Konstytucję otworzą słowa „My – obywatele Rzeczypospolitej”, rosyjską „My – obywatele Federacji Rosyjskiej” a europejską, jeśli kiedykolwiek uda się taką stworzyć, „My obywatele Unii Europejskiej”.